

DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^o 16.

15 Sierpnia.

1867.

Treść: Karty z umiejętności społecznej wyjęte, p. *Ign. Soldraczyńskiego* (ciąg dalszy). — Żyto *S. Jańskie*. — I jeszcze słoweczko o kadastrze, p. *W. B. P.* — Kilka słów o rzepaku zjedzonym i skoszonym życie, p. *J. Trzaskowskiego*. — Korespondencya z *Dąbrowskiego*, p. *J. K.* — Rozmaitości. — Ołoszenie Królewskiej Akademii rolniczej w *Prószkowie* (Proskau) na Szlasku.

KARTY

z umiejętności społecznej wyjęte.

przez *Ignacego Soldraczyńskiego*.

(Ciąg dalszy).

VIII.

H a n d e l.

W pierwszej epoce życia społecznego, w epoce *myśliwstwa*, jest siła fizyczna człowieka jedynym jego mieniem. Człowiek zmuszony ciągle i z natężeniem pracować aby sobie zdobyć pożywienie, a nie posiadając dostatecznego odzienia któreby zwierzęce ciepło w nim należycie utrzymywało, potrzebuje wiele pokarmu *).

Potrzeby człowieka są wielkie, podczas gdy siła jaką nad przyrodą wywierać może bardzo jest małą. Zwierzyna coraz staje się rzadsza, co zagnała człowieka do ciągłej zmiany swej siedziby. Głody i mór panuje tu, a to zmusza człowieka, który nie posiada mocy nad przyrodą, zatrudniać się obok myśliwstwa rozbójem jeszcze, jak to dotąd u dzikich *Komanches* zachodniej Ame-

*) Obliczono, że 350 morgów n. a. potrzeba człowiekowi do wyżywienia się w stanie *myśliwstwa*, podczas gdy ucywilizowany człowiek z 350 sażni □ wyżyć jest w stanie.

Autor.

ryki spotykamy. Zczasem osiedlają się tu i owdzie społeczności, stają się pasterzami a z wolna rolnikami, podczas gdy inne koczują ciągle błędne. Te więc ostatnie napadają pierwsze. Dzieje pouczają, jak mieszkańcy Himalaj, starzy Germanowie, Szwajcarzy i Szkoci z gór swych napadali sąsiadów, którzy się już osiedlili byli, i których obyczaje pokojowe postawiły w położeniu uprawiania ziemi i wytwarzania zasobów.

W pierwszych epokach życia społecznego przewódzcy przywłaszczali sobie wielkie przestrzenie ziemi, ujarzmiając słabszych. Ci więc niewolnicy pracując na przywódców zmuszeni byli zaniechać wszelkiej wymiany społecznej pomiędzy sobą, bo prócz najkonieczniejszych potrzeb życia tyran nie im nie pozostawiał do zbycia. Im zupełniej władca ten cel osiąga, tem większą jest ilość (kwota), którą dla siebie zatrzymuje. I to mu nie wystarcza. On napada inne społeczności obok osiedlone, rabuje u nich ludzi, zabiera bydło i co może, przysparzając sobie w ten sposób mienia martwego i żywego (niewolników). Nagromadziwszy więcej niż uważa że mu potrzeba, zbywa ludzi i zasoby drugim przywódcom, których się zaczepić obawia, a ci tak samo robią. *I to jest pierwsza epoka handlu.*

Handel więc poczyną się od szacherki krwią, kośćcami i muszkulami. To handel ludźmi.

W tej epoce znajdujemy społeczności osiedlone w górach, nad morzem, albo na małych wyspach skalistych (tak było na wyspach wśród morza jońskiego i egiejskiego), gdzie ziemia z powodu swej przyrodzonej nieurodzajności nie dopuszcza lepszej kultury tak łatwo. Dróg tu niema, komunikacya jest utrudnioną na lądzie, ale wyspiarze urządzą żeglugę, która rozwija ich handel. Sposobność do rabunku nadarza się, co rozwija korsarstwo. Zczasem, gdy ludność narasta, osiedla się w miejscach sprzyjających jeszcze więcej handlowi, i tak powstały Tyrus, Sydon, Palmira, Wenecya, Genua i inne miasta, które swój wzrost jedynie handlowi zawdzięczały.

Jak wiemy, *każdy akt stowarzyszenia się jest razem aktem wymiany.* Wymiana więc miejscowa jest cementem spajającym i tworzącym społeczność. Wymiana miejscowa jest potrzebą, bez której zaspokojenia człowiek nie może stać się istotą, która odpowiada wyobrażeniom nowszym o ludzkości. Człowiek szuka więc wymiany miejscowej z innemi ludźmi, szuka stowarzyszenia się.

Kupiec i handlarz stawiają przeszkody wymianie miejscowej i wszelkiej kombinacji społecznej, któraby nie miała być przez nich załatwiona. Właściciel wielkiego obszaru ziemi, posiadacz niewolników, kupcy, chcą być pośrednikami. Oni wszyscy są monopolistami, którzy pragną jaknajtaniej nabyć, a zbyć jaknajdrożej.

Handel więc i wymiana miejscowa są rzeczami zupełnie od siebie różnemi.

Wymiany miejscowej pragną wszyscy; cała społeczność pragnie wymiany swych usług, myśli i przedmiotów swej pracy. Kupcy pragną być tylko pośrednikami w tej wymianie. Wymiana miejscowa jest celem pożądanym przez każdego. Handel jest narzędziem, które się posługuje wymianą miejscową, a im większa jest potrzeba tego narzędzia, tem większą jest siła tych, którzy z handlu korzystać mogą. Im bliżej siebie zostają producent i konsument, im więc doskonalszem jest stowarzyszenie się, tem mniejszą jest potrzeba używania kupca, tem większą jest siła tych, którzy produkują i konsumują. Im dalej konsumenci od producentów są oddaleni, tem więcej potrzeba im kupca; tem mniejszą będzie siła producentów i konsumentów; tem nieznaczniejsza wymiana miejscowa między niemi.

Ponieważ wartość wszelkich potrzeb życia jest miarą przeszkód dla otrzymania ich przewyżczonych, wynika więc ztąd, że im większe będą te przeszkody, tem mniejszą będzie wartość pracy ludzkiej. Im mniejsze przeszkody zachodzą w otrzymaniu potrzeb życia, tem większą jest wartość pracy ludzkiej. Te przeszkody gdy się zwiększają, podnosi się cena ich, a wartość pracy człowieka spada. Gdy te przeszkody są mniejsze, rośnie wartość człowieka, a cena potrzeb jego życia zniża się. Kupcy, handlarze przewożący towary starają się przeszkodzić stowarzyszeniu się i wymianie miejscowej, i im zupełnie tego celu dopną, tem większą jest kwota która im z przechodzących przez ich ręce potrzeb życia pozostaje, a tem samem mniejszą kwota która na producentów i konsumentów wypada.

Że wszyscy którzy mają coś do zbycia i do nabycia, a więc do wymiany, uważają kupca i handlarza za przeszkodę swej pomysłowości, dowodzi przyjemne uczucie jakiego doświadczają gdy się ziści fakt, który ułatwia wymianę miejscową z pominięciem handlu. Robotnik cieszy się z powstania drogi dobrej i fabryki blisko niego, bo pewny jest zajęcia. Rolnik cieszy się gdy targ blizki dla jego płodów otworzą. Ojciec posiadający liczną rodzinę cieszy się, bo jego starsze córki i synowie znajdują zarobek i

nabędą potrzeb do życia. Każdego cieszy blizki targ dla pracy i płodów; każdy boleje, gdy tenże oddala się lub znika zupełnie, bo wtedy praca i płody podpadają zmarnotrawieniu, produkeya zmniejsza się, wymiana miejscowa w stagnacyą wpada, praca i ziemia tracą na wartości. *Każdemu krokowi w pierwszym kierunku towarzyszy stałość ruchu wymiennego między producentami i konsumentami, ciągły wzrost stowarzyszenia się i wolności.* Każdy krok zwiększający siłę kupca lub wogóle pośrednika handlu, spowoduje pogorszenie w położeniu społecznem i upadek wartości. A że inaczej być nie może, pojmują każdy kto rozważy, że *narastanie mienia ludzkiego i wolności jest skutkiem ulepszenia narzędzi do wykonania celów zamierzonych.* Gdy narzędzia udoskonalonemi zostają (machiny, sprzęty, zakłady, metody), przybywa społeczności coraz więcej mocy do otrzymania powiększonych produktów pracy, i przybywa mocy do posiadania jaknajwięcej takich narzędzi. Tak samo gdy narzędzia wymiany udoskonalają się, nabierają producenci i konsumenci mocy nad rozporządzaniem własnymi swymi produktami, zbliżeniem się do siebie coraz większem i uwolnieniem się od przemocy kupca.

Ponieważ handel spowoduje *centralizacyą*, każdy więc krok w tym kierunku (centralizującym) spowoduje niewolę. Ponieważ wymiana miejscowa działa na powstanie *produktów lokalnych* i czynności żywej w tych punktach, każdy kierunek *decentralizujący* zbliża do wolności. Wszystko co sprzyja żywieniu siły handlu, niszczy samodzielność (indywidualność) i zmniejsza stowarzyszenie się. Wszystko co dąży ku powiększeniu się wymiany miejscowej i do *decentralizacyi*, spowoduje rozwój materyalny i moralny.

Ruchy handlu, jako zależne od małej ilości jednostek, mają tak samo jak ruchy wojenne *charakter kurczowy*. Kupcom w miastach wielkich zgromadzonem nie trudno przychodzi połączyć swe działania gdy pragną podwyższyć cenę potrzeb życia, albo ich cenę zniżyć gdy im tego potrzeba. W ten sposób opodatkowują producenta i konsumenta. Wymiana miejscowa zaś spowoduje jednostajność i regularność w ruchu społecznym. Regularny ruch jest niezbędną potrzebą trwałości, o czem wie każdy dokładnie kto jest obeznany z czynnością machin parowych. Machina działająca ruchami kurczowemi nie wydałaby ani dobrego sukna, ani dobrej maki. Choć te kurczowe poruszenia w maszynie z powodu zbytku pary nie mogą być wielkie, trzeba było regulatora należeć ku utrzymaniu ruchu jednostajnego.

Bez jednostajnego i regularnego ruchu nie będzie machina miała trwałości, a pewnik ten tyczy się także społeczności. Regularność zmniejsza się, gdy potrzeba handlu rośnie; regularność zwiększa się z urozmaicheniem zatrudnień i rozwojem samodzielności społecznej.

Handel i wojna uważają człowieka za swe narzędzie, z którego mają niektórzy tylko korzyści. Wymiana miejscowa ma handel za narzędzie, z którego użycia społeczność cała ma korzyść odnosić.

Mienie ludzkie narasta, gdy wartość potrzeb życia *) (to jest cena produkeyi ich) spada. Tu wartość zniża się ciągle z zmniejszeniem się siły handlu, i z tego powodu dostrzegamy szybkie narastanie mienia tam, gdzie sprowadzoną została konsumpcja obok produkeyi. Skutki nie mogą tu być inne, bo stałyby w sprzeczności z niczem niezachwianem prawem fizyki które nas poucza, że każde umniejszenie się tarcia w działaniu maszyny powiększa skutek siły działającej. Tarcie w wymianie społecznej powstaje z potrzeby usług handlu, z potrzeby użycia jego wozów transportowych, statków i okrętów. Gdy ta potrzeba się zmniejsza, gdy społeczność zdolną jest poruszać się swobodnie i połączyć swe prace, zmniejsza się tarcie i powstaje dążność coraz większa do ruchu regularnego we wszystkich częściach społeczności, rozwinięcie się samodzielności i siły do dalszego postępu i rozwoju.

Wymiana miejscowa jest więc celem do którego dąży wszystko. Handel jest tylko narzędziem. Gdy człowiek ovlada sam narzędzie, usposobionym zostaje do osiągnięcia celu. Jeżeli narzędzie ovlada człowieka, zmniejsza się wymiana.

W umiejętności rozwijają się pojęcia oderwane (*abstractum*) najprzód; szczegółowe (*concretum*) zawsze później. Usiłowania ludzkie podlegają zarówno temu prawidłu. Zabijanie i rabunek bliźniego, szukanie sławy kosztem zniszczonych miast i wsi, nie wymaga wielkich wiadomości umiętnych; podczas gdy rolnictwo jest zatrudnieniem, które co chwila pomocy umiętności wzywa. Handel nie wymaga wielkiego wykształcenia umiętnego. Handlującego zbożem, wełną, bawełną lub cukrem nie obchodzi bynajmniej, czy jego towar wyrósł na górach lub na równinie, czy

*) Potrzeby życia (*Lebensbedürfnisse*) są to wyroby przemysłu. Środki utrzymania życia (*Lebensmittel*) należą do pldów surowych. Autor.

pochodzi z drzewa lub krzewu, czy jego niewolnik jest płci żeńskiej lub męskiej. Jemu zależy na tem, aby tanio nabył a drogo zbył. Handel jest tem dla wymiany, czem jest matematyka dla umiejętności. Oboje (handel i matematyka) są narzędziami których się używa do osiągnięcia celu.

Matematyka oderwana zajmuje się poprostu liczbą i formą, podczas gdy chemia rozkład a fizyologia powstanie materji składającej ciało ma na oku. Handel zatrudnia się ruchem i zmianą bez względu na własności jakie każde ciało cechują; zamiana miejscowa zwraca swą uwagę na rozkład i powstanie rozmaitych sił w społeczności, które wywierają się w skutek stowarzyszenia się. Handel oderwany (abstract) i ogólny rozwija się wcześniej, tak samo jak i wojna. Rolnictwo i wymiana miejscowa potrzebują do swego rozwoju postępu, więc siły, mienia i ludności. Pierwsze epoki życia społecznego ubóstwiają mordy i rabunki pod imieniem Odina i Marsa. Aleksander, Cezar, Tamerlan, Szach Nadir, Drake, Cavendish, Wallenstein i Napoleon zostali wielkimi kosztem życia tysiąca ludzi i ruiną miast które zniszczyli. Książęcy kupcy Wenecyi i Genui byli wielkimi w skutek niezmiernego mienia, które nagromadzili ze sprzedaży niewolników i innych towarów, stawiając się ciągle między producentem i konsumentem, podwyższając niezmiernie cenę potrzeb życia wszystkim, którzy zmuszeni byli kontrybuować dla nich. W tych stadyach życia społecznego jedynymi własnościami które ludność szanuje są siła fizyczna i chytrłość. *Moralność handlu i wojny jest jedna i ta sama.* Żołnierz cieszy się gdy mu się uda oszukać przeciwnika, bo w wojnie wszystko zasadza się na fortelach; kupiec osiąga w skutek nagromadzenia mienia szacunek, gdy to mienie może nieraz powstało z oszukania biednych murzynów, którym karabiny sprzedane po pierwszym strzale popękały, albo sprzedana tkanina bawełniana w pierwszym praniu się rozlaża *). U obu (u kupca i żołnierza) cel nświeca środki.

Przewaga żołnierza i kupca jest oznaką barbarzyństwa.

Żołnierz życzy sobie aby cena pracy była niska, aby łatwo rekruta otrzymał. Dzierżyciel wielkiego obszaru ziemi pragnie

*) Autor jak tutaj tak i w dalszym ciągu artykułu idzie ciągle głównie za Carrey'em. Nie potrzebujemy dodawać, że Redakcyja nie zgadza się na zamieszczone tutaj zdania o handlu, tem bardziej, że handel taki o jakim tu mowa, to nie handel ale oszustwo. Nie zgadza się też na nie oczywiście i sam Autor niniejszego artykułu, jak skoro przy końcu tego rozdziału przytacza z najznakomitszych ekonomistów wprost przeciwne powyższym zdaniom o handlu. P. R.

aby praca była tania, bo wtedy otrzyma wielką kwotę z plonu swej ziemi. Handlarz pragnie aby cena pracy była niska, bo wtedy podyktuje warunki, podług których chce nabyć lub zbyć.

Gdy więc ci trzej wszyscy mają jedne i te same cele, nie dziwić się nam, że się wspierają wzajemnie. Wekslarze rzymscy byli zawsze ochoczymi do użyczenia pomocy materialnej Augustowi, Cezarowi, Pompejuszowi, jak i dziś nie odmawiają jej rządowi, obojętni na cele które popierają. *Tak więc podają sobie handel i wojna ręce, jak nas dzieje uczą.* Jedyna różnica wojen zdobywczych od wojen służących do osiągnięcia monopolów handlowych jest ta, że ostatnie z większą jeszcze zaciętością się prowadzą. Zdobywca który pragnie powiększenia kraju i władzy, uczuwa nawet czasem chęć poprawienia losu swych bliźnich, podczas gdy zdobywca handlarz jedną tylko technic idea: *kupić na targu najtańszym, sprzedać na najdroższym*; stara się więc najusilniej zniżyć cenę na jednym a podnieść na drugim, chociażby miał konsument umrzeć z głodu. Oba zyskują wszędzie, gdzie im się udało przeszkodzić wymianie miejscowej. Żołnierz zakazuje poddanym zgromadzać się. Posiadacz niewolników dozwala się zgromadzać, ale w miejscach w których chce i kiedy chce. Kapitan okrętu cieszy się, gdy nędza zmusza ludzi do wychodźstwa, bo cena frachtu podnosi się. Handlarz cieszy się z rozproszenia się ludzi, bo wtedy więcej będą potrzebować jego usług, a on stanie się majętnym i możnym.

Ścisłe połączone z ruchem handlu i najbliższej niego w rozwoju zostające są prace podejmowane w celu zmiany miejsca materji.

W pierwszych epokach społecznych, gdy niewola panowała, ograniczały się one do zmiany miejsca ludzi, jak dotąd mamy jeszcze w niektórych częściach Afryki, a jak do niedawna było w południowych Stanach Unii amerykańskiej. Stopniowo występują na scenę: wielbłąd, woźnica i majtek. Tu widzimy znowu że się to rozwija, co najmniej wymaga wiadomości, bo tak majtkowi jako i woźnicy towarów zupełnie na tem nie zależy co i gdzie wiezie, byle go cena przewozu zadowalniała. Z narastaniem mienia i ludności, z powiększeniem się stowarzyszenia, zmniejsza się stosunkowo potrzeba zmiany miejsca dalekiej, podczas gdy łatwość tej zmiany powiększa się. Gościńce bite, a wkońcu kolej żelazna, pną się po górach i wiją się przez pustynie, gdzie

dawniej szlak i ścieżka istniały tylko, a czółna i łodzie zastępują okręty i statki parowe. Z każdym krokiem naprzód w tym kierunku zmniejsza się ilość tych ludzi którzy dawniej transportem zajęci byli, a zwiększa się stosunkowo fizyczna i moralna praca zajętych powiększeniem ilości przedmiotów zdolnych do przewozu.

Z kolei następuje rozwój form mechanicznych i chemicznych materji, które już są więcej specjalne (concret), i o wiele większego stopnia wiedzy wymagają. Aby z drzewa sporządzić łuk lub czółno, trzeba się wprowadzić już obznajomić z własnościami materji, i potrzeba jakich-takich narzędzi. Zdjąć skórę z zwierza i ubrać się w nią nie wymaga wiele wiedzy; ale poddać ją (skórę) procesowi garbowania wymaga wiadomości i doświadczenia długiego. Zaostrzyć krzemik i zrobić z niego ostrze dzidy tak samo nie było trudne, ale z kamienia wytopić żelazo i zrobić z niego rydel, miecz lub igłę wymagało już niemało wiedzy.

Z tą wiedzą nabytą zjawiała się dopiero moc człowieka nad przyrodą i powstało mienie; z przybraniem mocy powstawać mogło coraz większe stowarzyszenie się, otrzymanie i utrwalenie prawa osobistego i prawa własności. Ruch społeczny stał się trwałszym i regularniejszym i szybkość jego wzmagala się; z wzmaganiem się szybkości ruchu osiąga społeczność kształt pewniejszy, bo ilość ludzi żyjących z przywłaszczania sobie cudzej pracy owoców, w porównaniu do ilości zatrudniającej się zastosowaniem fizycznych i materialnych zdolności zmniejsza się. Prawo więc zwycięża nad gwałtem, bezpieczeństwo rośnie, z niem razem odnośna ilość pracy użytej do ujarzmięcia sił przyrody ku swej posłudze, a razem z temi uczucie odpowiedzialności za swe czyny, idące w tym kierunku ręka w rękę.

Po pracach zmieniających formy mechaniczne i chemiczne materji przychodzi w rozwoju zmiany materji żywotne. Praca mielnika nie zmienia ilości pożywienia (ziarna); praca tkacza włókna nie przysparza. Dopiero pracom rolnictwa zawdzięczamy zwiększenie ilości ziarna, wełny, mięsa.

Jak wiemy, człowiek nie jest w stanie przy największej swej wiedzy z pierwiastków otaczających go utworzyć coś sam; dzia-

lanie to jest przywilejem przyrody i sił jej. Wszelako jego praca tu podjęta jest największym czynnikiem w zmianach żywnych materji, i ma charakter największej doniosłości. *Wszystko co człowiek zdziałał dla ułatwienia materji przybrania kształtów szlachetniejszych (żywnych), powiększa jego dostatek, zmniejsza natężenie, zwiększa pracy i człowieka wartość, i uspasabia do coraz większych tryumfów.* Ale tu mu najwięcej potrzeba stowarzyszenia się i różnaitości zatrudnień; bo te tylko dają mu bezpieczeństwo, zapewniają odbyć na jego płody, dostarczają mu ulepszonych narzędzi. Rolnictwo jest najważniejszem zatrudnieniem ze wszystkich zatrudnień, bo ono żywi i broni. *Rolnictwo wymaga największych i najrozmaitszych wiadomości; dla tego się najpóźniej ze wszystkich zatrudnień rozwija.* Chemia, geologia, fizjologia, umiejętności które w ostatnich dopiero dziesiątkach lat dzięki pomocy doświadczeń i badań tak wysoko stanęły, są tu nieodzownemi. Ale nie tylko z tego powodu rolnictwo do niedawna zostawało w kolebce, bo i przy rutynie dbalej mogło być wyżej postąpić. *Oto żadne z zatrudnień nie doświadczało tyle przeszkód w swym rozwoju ze strony żołnierza, handlarza i wszystkich którzy się trudnili przywłaszczaniem sobie owocu pracy ludzkiej, ile rolnictwo.* — Żołnierz zamieszkały z kupcem za murami miast, ukrywszy swe skarby są bezpiecznemi. Rolnik, którego warsztat jest pod gołym niebem, narażony jest na każde wstrząśnienie spowodowane kłótnią żołnierzy lub kupców, którzy niszczą jego plony, zabierają jego dobytek, zawlekają spokojnego w swe szeregi, palą jego futory. Każdy taki akt w dziejach (a należyć ich możnaby krociami milionów) rozpraszał ludność rolniczą, wyrządzał milionowe szkody rolnictwu, i w ten sposób przeszkadzając, przerywał ciągle ruch maszyny społecznej.

Spółeczność, tak jak organizm ludzki, składa się z części, z których każda niezawisłe odbywa swe funkcyje, chociaż wszystkie razem zostają ze sobą w harmonii. Żołądek odbywa swą czynność we śnie, chociaż oko trudem zmęczone zamknięte spoczywa. Ucho zawsze jest otwarte na wrażenia, chociaż nerwy nie są podrażnione. Każdy z pojedynczych organów zmienia swe składowe części ciągle, we dnie i w nocy, chociaż ustrój cały pozostaje ciągle ten sam. Im szybciej zmiana ta zapomocą spożytego pożywienia w organizmie się odbywa, tem zdrowszą jest całość i tem większa dążność do trwałości i regularności w od-

bywaniu funkcyj organicznych. *To samo ma miejsce w społeczno-
ści. Siła i trwałość organizmu społecznego zostają w prostym
stosunku do chyżości ruchu wymiennego pomiędzy pojedynczemi
jej niezawisłemi organami.*

Im naturalniejszy jest kształt, tem większa jest pewność jego długotrwałości. Wysypmy ładunek ziemi, a on przybierze kształt piramidy i zachowa go, chociaż ciągle będziemy dosypywać, przybierając tylko szerszą podstawę. Himalaja i Andy przetrwały tysiące lat, bo mają kształt ostrosłupa, kształt najnaturalniejszy i najpiękniejszy, jaki materya przybrać może. Jeżeli społeczność kształtuje się tak, że postępując wyżej, podstawę swą rozszerza, społeczność ta ma trwałość zabezpieczoną. Jeżeli ludzkość narastająca zwraca się z intesywnością do rzemiosł, rękodzielnictwa, fabryk i rolnictwa, dobywa ziemi dotąd nieużytkiem leżące, kopie wapno, węgiel i kruszce, zakłada fabryki, buduje drogi, upowszechnia szkoły, wtedy jej budowa jest silna, na podstawie coraz głębszej i szerszej oparta. Każdemu krokowi w tym kierunku towarzyszy lokalna atrakcyja tak niezbędna w budowie wszechświata, bo jej istnienie zapewnia dopiero trwałość i zupełna harmonia ciał.

Jeżeli badamy świat roślinny, dostrzegamy, że trwałość rośliny zostaje w prostym stosunku do głębokości i szerokości przetrzeni w którą swe korzenie zapuszcza. Drzewo które rośnie w lesie otoczone drugimi drzewami, ściśnięte, skrzepowane, musi być posłuszne wpływowi centralizującemu i strzela do góry aby się dostać do światła i powietrza, któreby mu zostały odjęte, gdyby go w wzroście inne drzewa prześcignęły. Ponieważ jednak ściśnięte (drzewo) nie zapuści szeroko i głęboko korzenia, nie posiada trwałości i pierwsza burza je obali, gdy otaczające go drzewa ściętymi zostaną. Tymczasem drzewo które wyrosło w miejscu gdzie miało podostatkiem światła i powietrza i swobodnie rozwijać się mogło, posiada korzeń odpowiedni swej wysokości i wieki przetrwać może.

Drzewo społeczne zapuszcza swe korzenia głębiej i szerzej, gdy gałęzie jego rosnąć mogą.

Pierwiastki nieważkie, jak światło, ciepłik i elektryczność, należą do ostatnich które człowiek sobie podbija i zmusza do służenia swym celom. Ogień i woda były już bardzo dawno znane ze swych własności, ale dopiero z rozwojem postępu społecznego chemiczne ich własności należycie spożytkowano. W epokach kwitnięcia malarstwa wiedzano już coś o świetle, ale dopiero

w najnowszych czasach użyto światła w fotografii. Dziś już elektryczność służy jako *medium* dla korespondencji i jako czynnik leczniczy, ale mamy dopiero przeczucie że się da kiedyś użyć jako *motor*.

Rolnictwo ciągle jeszcze oczekuje na rozwój *meteorologii*, ażeby i w tej sferze osiągnąć korzyści. Z każdym krokiem postępu w wskazanym kierunku nabiera społeczność zupełniejszej samodzielności i mocy do samorządu, a im zupełniejszą posiadało moc, tem większą okazuje skłonność do łączenia swych dążeń z dążnościami innych społeczności; tem więcej nabiera siły wiązania się z drugimi pod warunkami zupełnej równości braterskiej. Co się tyczy pojedynczego człowieka, to się tyczy i społeczności. Im zupełniejsza jest samodzielność pojedynczego człowieka, tem większą jest skłonność jego do połączenia swej pracy z pracą drugih ludzi, i tu mamy niezbite dowody ogólnej ważności praw które rządzą materią zmieniając ją ciągle od kamienia do piasku, gliny, rośliny, zwierzęcia, aż wreszcie do społeczności.

Fr. Neumann o handlu wogólności:

W znaczeniu ekonomicznem rozumiemy pod wyrazem *handel* ciągłą wymianę wartości, tak pomiędzy pojedynczemi ludźmi, jako i narodami. Do niedawna jeszcze odmawiano handlowi wszelkiego znaczenia produktywnego. Już w starożytności bóg kupców Merkury był razem bogiem złodziei. Cyvero powiada: „Kupcy nie są pożyteczni i kłamią tylko.“ W biblji stoi napisano o handlarzach mieszkańców Krety: „to są łgarze i leniuchy.“ Pomijam te i inne zdania barbarzyńskich wieków, konstatując, że nietylko opinia publiczna, ale nawet pisarze nowsi dotąd jeszcze nie są w zgodzie, czyli handel pośrednio lub bezpośrednio jest produktywnym czyli nie?— Pomijam równie system fizykratyczny, który się już przeżył, i przywiodę tu tylko powody, które produktywność handlu nad wszelką wątpliwość stawiają.

Produkcyja w gospodarstwie społecznem nie zasadza się tylko na wytwarzaniu, ale nadto należy do niej jeszcze uszlachetnienie już istniejących przedmiotów (Güter). Każda czynność której skutkiem jest produkcyja w tem znaczeniu, zasługuje na miano czynności produktywnej. Badając teraz zadanie handlu, znajdziemy je w przejściu przedmiotów z rąk producentów w ręce konsumentów. Ten proces przejścia ma najistotniejszy udział w powiększeniu użytkowej wartości przedmiotów, bo:

Popierwsze. Wiele bywa wypadków, gdzie produkt w miejscu wytwarzania niema żadnej wartości, i nabywa jej dopiero w miejscu konsumcyi; przez handel więc staje się dopiero wartością i mieniem społecznem. Wprawdzie praca pierwotna, która stworzyła ten produkt, jest jego największą uczestniczką, ale udział który ona w wytwarzaniu miała nie wystarczył do nadania mu tej wartości, którą przez handel osiągnął; a są i takie przedmioty (Güter) które

w miejscu powstania swego nie mają żadnej wartości, np. lód, drzewo w lasach, gdzie dokoła zbytek jego panuje.

Powtóre. Zdarza się (i to jeszcze częściej), że handel wartość już istniejącą produktu podnosi. Bo warunki produkcji, potrzeby społeczne, ilość nagromadzonego mienia, są rozmaicie podzielonemi na naszej ziemi. Różne strefy rodzą najrozmaitsze rośliny i zwierzęta, zawierają w swych ziemiach różne kopaliny, tak, że wartość i koszt produkcji muszą się wielce zmieniać podług rzadkości, nieobecności lub obecności pewnego przedmiotu, podług klimatu, oświaty zasobów z przeszłości itp. Tu handel sprowadzając co brakuje a wyprowadzając co zbywa, nadaje obustronnie wartości produktom.

Nietylko w starożytności, i w średnich już wiekach *handel i kultura* są ze sobą ściśle powiązane. Gdy wędrówki narodów stosunki wymiany miejscowej w środku byłego cesarstwa zachodnio-rzymskiego zniszczyły, upadły tam równocześnie sztuki i umiejętności. W następnym okresie czasu dopiero zdołały się one z gruzów podźwignąć. W Konstantynopolu, stolicy wschodniorzymskiego państwa, handel zgromadził dawną kulturę. Później dostrzegamy w portowych miastach Włoch i w Hanzie na północy Europy przybytek handlu i cywilizacji. Rozkwit sztuk pięknych w Wenecyi, Genui, Pizie, Liwornie i Florencyi; rozwój stanu mieszczańskiego w Niemczech są faktami, które aż do trzeciego historycznego peryodu sięgają. W tym nowym peryodzie ze wzrostem handlu zamorskiego rozwijają się jeograficzne studia. Wielkie odkrycia, w skutek podróży morskich XV, XVI i XVII wieku, pochodzą z dążności posiadania mienia. Dalej nastaje polityka kolonialna, a nikt nie zaprzeczy, że każde powstanie nowej kolonii jest powstaniem nowej siedziby kultury.

Wkońcu mego wywodu rzucę jeszcze wzrokiem na zdarzenia najnowszej doby, aby lepiej przedstawić *handel* jako narzędzie cywilizacji.

Bajeczny rozwój Australii, niesłychany nigdy wzrost angielskiej kolonii Wiktorii, coraz przeważniejszy wpływ Europy na Indye-Wschodnie, powolne i ostrożne ale tem więcej powodzenia obiecujące próby Anglii, Francyi, Stanów Zjednoczonych Ameryki w Azyi środkowej, Japonii i Chinach, aby tam pewną stanąć nogą—wszystko to razem są to przedsięwzięcia, które wypłynęły jedynie z interesu handlu, który w tych krajach chrystyanizm, umiejętności, sztuki, słowem kulturę zaszczerpia. A trzymając się tylko gniazda rodzinnego, czyż możemy się oprzeć przekonaniu, że handel we wszystkich najnowszych postępkach bierze najżywszy udział? Olbrzymie środki komunikacyjne, statki parowe, koleje żelazne, telegrafy, poczty, są to owoce spotęgowanej czynności handlu; bo bez przeniesienia towarów przez handel nie nastąpiłoby przeniesienie pomysłów. Nie idzie więc za daleko ten, kto twierdzi, że *dzieje handlu, to historia kultury*.

Prince-Smith o wolności handlowej:

Podział pracy, ten największy czynnik w gospodarstwie społecznem, a więc i kultura cała, są bez interwencji handlu niepodobieństwem. Handel dopiero umożliwił podział pracy. Pożytek handlu w gospodarstwie społecznem zasadza się na podziale pracy, który przy wymianie przedmiotów osiągnięty bywa. Sam zysk kupiecki nie powinien być miarą pożytku handlu. Handel nie dlatego jest pożytecznym, że żywi masę ludzi zatrudniającą się nim, bo ci przez swoją zapobiegliwość i kapitały posiadane mogą i w innych zatrudnieniach bez-

pośrednio wartości wytwarzać, nie zatrudniając się bynajmniej samym rozdziałem przedmiotów. I gdyby te produkta bez potrzeby dostawiania ich na targi można zbyć zamiennie, siły ich moralne i kapitały powiększyłyby produkcją bezpośrednio, miasto jej rozdzielania tylko. Koszta magazynowania, przewozu, jako i odsetki handlowe, słowem wszystkie koszta kupieckie pokrytemi zostają przez dodatek do cen pierwotnego zakupienia produktów. Te koszta zmniejszają możność taniości towaru, ale i w tem byłby zysk prawdziwy gospodarczo-społeczny; bo osiągnięty przez handel podział pracy robi o wiele niższemi ceny nabycia od przydanych do towarów kosztów handlowych. Koszta więc handlu są nieuniknionemi kosztami podziału pracy i bardzo dobrze użytymi kosztami. Ale znaczyłyby to w gospodarstwie społecznem zamieniać *Debet* na *Credit*, gdybyśmy dochód zatrudniających się handlem jako narostek społeczny uważali.

Handel nietylko umożliwia, on wymusza podział pracy, i to najodpowiedniejszej, najwydatniejszej, gdyż wszędzie kupuje tam, gdzie produkta znajdują się najobficiej i gdzie najtańszą jest ich produkcja. On zachęca nieskończenie do produkcji. Handel doprowadza towar tam, gdzie tylko z wielkim stosunkowo kosztem mógłby być wytwarzany, a kupuje po niższej cenie od tej, za którą gdzieindziej mógłby być produkowany. Ci którym na tem zależy muszą się więc albo nauczyć taniej wytwarzać, albo nie mogąc sprostać handlowi oddać się innej produkcji. Handel więc sprawia, że potrzeba ze źródła najobfitszego najtańszego bywa zaspokojoną, z powodu że przez swą konkurencyą każdego zmusza chwycić za rzemiosło najwięcej mu korzyści przynoszące; w gospodarstwie społecznem wywiera więc handel siłę egzekucyjną.

Jak każdy czynnik gospodarczy, dąży handel do osiągnięcia korzyści dla siebie i dlatego przedstawia się pożytecznie dla społeczności. On stara się z nadwyżki cen spożycia nad cenę produkcji zysk otrzymać; ponieważ jednak przez podaż tamtą (cenę spożycia) obniża, musi i tę (cenę produkcji) zmniejszać. — Dążność handlu do powiększenia podaży przez wymuszony najstosowniejszy podział pracy jest wielką dźwignią ciągłego polepszania się interesów w gospodarstwie społecznem; — *i dla tych też interesów powinna zapanować zupełna wolność handlowa*. Przy absolutnej wolności nie może nic więcej nastąpić jak silna konkurencja, a *definicja* silnej konkurencji nie może być inna jak ta: *wyjednanie najwyższej ceny za towar producentowi a najtańsza sprzedaż konsumentowi*. To odpowiada najzupełniej korzyści tak producenta jako i konsumenta, a więc prawdziwemu interesowi gospodarstwa społecznego, i nie powinno tamować interesów społecznych, a więc *wolnej konkurencji handlowej*.

Wyjątki stanowią tutaj mogą: stan wojenny; rozporządzenia z powodu ciemnoty i niewiadomości narodu; zakazy w interesie ogółu, dotyczące się zdrowia i moralności; więc polityczne i policyjne względy mogą tylko ograniczenia handlowe usprawiedliwiać. To jednak nie zmienia nic z zasadniczej dążności bezwzględnej *wolności handlowej*, która interesa społeczno-gospodarcze winna mieć w swej pieczy.

Tak omawiają handel wogółności i wolność handlową najpierwsi z żyjących ekonomistów Austrii i Prus.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŻYTO Śto-JAŃSKIE.

W Nrze „Czasu“ z 11go sierpnia r. b. p. *Tadeusz Langie* podaje obszerną i zajmującą wiadomość o przeprowadzonej przez siebie pomyślnej próbie uprawy żyta Ś. Jańskiego, które nazywa żytem norweskim *pastewnem*, z tego głównie powodu, iż stanowi ono bardzo cenną a najwcześniejszą z wiosny paszę zieloną.

Dla zwrócenia tem większej uwagi gospodarzy naszych na tę uprawę, podajemy co o niej pisze korespondent z Pomorza pruskiego do „*Neue Landw. Ztg.*“

W Nrze 11 tego pisma z r. 1866 znajdujemy następujące jego doniesienie z daty 1 października r. z. „Muszę jeszcze zrobić wzmiankę o życie Ś. Jańskim. Z okolicy Ratzenowa sprowadziłem 8 szefli (m. w. 3 korce 18 $\frac{1}{3}$ garncy) nasienia, gdzie się z jego uprawą zapoznałem. Żyto skoszono tam w r. 1865 do początku października dwa razy na zieloną paszę, następnie przy suchej pogodzie, na jakiej w 1865 r. nie zbywało, silnie owcami spasiono, a 1 szefel wysiewu dał w tym roku 24 szefle zbioru. Taki rezultat spowodował mnie też do uprawy tego żyta, które stoi przepysznie, dostarcza przeslicznej zielonej paszy, a wysiew tych 8 szefli służyć będzie za żywność dla 20 zrebیات przez 6—8 tygodni. Roślina ta jest nadzwyczaj ważną w utrzymywaniu inwentarza na stajni; kiedy bowiem trawa, koniczyna i lucerna już zostały spotrzebowane, przychodzi kolej na tę paszę zieloną, która jest najtańszą ze wszystkich o jakich tylko pomyśleć można; gdyż po użyciu jej w jesieni na zieloną karmę, następnego lata daje jeszcze w spręcie słomę na 7 stóp wysoką i 24 ziarn plonu. Korzyść z uprawy tego żyta leży jak na dłoni; dla tych więc którzy jeszcze tej uprawy nie znają nadmienię co następuje. Wybiera się dobry grunt żytni, znawozi go się zawczasu, przysposabia się rolę jak można najwcześniej, i wysiewa się na morg austr. 1 korzec żyta Ś. Jańskiego, 8 garncy jęczmienia, 8 garncy wyki, 4 garnce owsa i 4 garnce grochu, zawleka się tę mieszankę i zaraz się rolę gładko przywalcowuje, gdyż krzewienie się nadzwyczaj jest silne, koszenie przeto byłoby bez przywalcowania ziemi utrudnione.“

W liście z 29 października 1866 pisze tenże korespondent:

„Żyto Ś. Jańskie jest wyborną rośliną, gdyż dziś jeszcze z wysiewu 8 szefli żywi się 30 koni, a żywiły się z tego prawie

przez 6 tygodni. 20 koni dostawało obrok tylko na noc, a 12 źrebiąt samą zieloną karmę, i dobrze były nakarmione. Roślina ta dostarcza niezaprzeczenie najtańszej karmy, gdyż kosztą posiewu będą sownice pokryte sprzętem jakiego dostarczy w r. 1867. — U p. Kielemanna dzierżawcy Neunhausen żyto posiane w r. 1865 dostarczyło jeszcze w tym samym roku podostatkiem karmy i pastwiska, a w tym roku (1866) dało ziarna 12 szefli z morga (24 korce z morga austr.).

W 4 zeszytacie tegoż pisma (*Neue Landwirth. Ztg*) z r. b. pod napisem: „Brunatne siano z żyta Ś. Jańskiego“ czytamy co następuje: „Otrzymaliśmy próbę wybornego siana brunatnego z Ś. Jańskiego żyta, z następującym dopiskiem: „Otrzymałem od jednego z moich znajomych ze Wschodnich Prus próbę najśliczniejszego piernika dla naszych lubych czworonogów — zrobionego z Ś. Jańskiego żyta posianego w lipcu 1866. W końcu października reszta niespasiona zielono (około 20 fur) została skoszona, dwa dni pozostawiona na pokosach, potem ułożona w stogi, silnie udeptana i zwierzchu pokryta słomą. Soli nie dodano. Te stogi uleżały się naturalnie znacznie, skłębły i pozostawiono je tak nietknięte aż do połowy stycznia t. r., kiedy potrzeba paszy napocząć je kazala. Rezultat okazał się nader pocieszący. Z wierzchu pokazała się na 3—4 cali grubości spleśniała masa, dalej jednak na wskrós było przepyszne brunatne siano, które wszystko bydło z wielką ochotą jadło. W każdym razie pomyślna ta próba dostarcza nowego poparcia korzystnemu o Ś. Jańskiem życie mniemaniu, a wyrabianie z niego brunatnego siana ma tem większą wartość dla tej karmy, że w jesieni trudno jest soczyste to żyto zielone dosuszyć, i że przy nieco rozleglejszej uprawie ilość tej paszy bywa tak wielka, że bez marnotrawstwa na zielono spasać jej nie można. Pan J. Schmidt w Neuwaldau pod Mulczen we Wschodnich Prusach, którego już dawniej zaleciliście w piśmie waszem jako dostarczyciela dobrego nasienia tego żyta, i który w ubiegłym roku także bardzo dobre nasienie zebrał, robił tę samą próbę z tym samym rezultatem.“ Do tego doniesienia naszego korespondenta dodajemy to, co Dr. Rhode administrator w Eldenie pisze o przyrządzaniu brunatnego siana z Ś. Jańskiego żyta w „Tygodniku bałtyckiego centralnego Stowarzyszenia“ (*Wochenschrift des baltischen Central Vereins*): „Żyto Ś. Jańskie podane jako zielona pasza zdaje się mniej smakować krowom niż siano. Niechętnie jedzą one w całości zadawane żyto zielone, między którem znajduje się jednak dosyć uschłych już liści; zato

sieczkę polaną wodą z osypką z większym zjadają smakiem. Ze szczególną jednak chciwością pożerają krowy siano z Ś. Jańskiego żyta, gdy takowe jako brunatne siano zostanie przyrządzone; wtedy postawić je można na równi z koniczyną. Zielone żyto bardzo też jest sposobne na brunatne siano, gdyż z trudnością wysycha a przy wilgotnej porze w jesieni łatwo się zepsuć może. W tym celu jako przymieszka do siewu najlepiej nadaje się owies, który bydło je najchętniej, i który podczas kośby, w połowie września, już ziarenka osadza. Wyka znów i tatarka zalecają się jako przymieszka do siewu w razie gdy żyto ma być na zielono spasione, gdyż krowy chętnie jedzą złożoną z nich paszę zieloną, a zatem żytnia pasza poprawia się przez to. Jęczmień najmniej jest na przymieszkę do siewu stosowny. Zdaje się że należałoby siać o 4 garnce więcej na 1 morg austr. niż zwykle zalecają (16 garncy na morg austr.) *), aby otrzymać żyto Ś. Jańskiego należyte gęste, nawet po użyciu go na zieloną paszę. Należałoby zatem siać na 1 morg austr., jeżeli chcemy otrzymać zieloną karmę, 20 garncy żyta, 4 garnce wyki i 4 garnce tatarki, albo 8 garncy któregośkolwiek z tych dwójga ostatnich bez domieszkania;— chcąc zaś użyć tego żyta na brunatne siano, 20 garncy żyta a 8—12 garncy owsa. Z takiej mieszanki przyrządzenie brunatnego siana jest proste i pewne. Skoszona zwykle w połowie września pasza przewraca się raz na pokosach, zgrabia się w rzędy żelaznemi konnemi grabiami, a potem zbija się w kopiec i udeptuje mocno; można 20—24 fur zbić na jedną kopiec. Tegoroczne żniwo poda w tutejszej okolicy sposobność zebrania większej ilości Ś. Jańskiego żyta, a tem samem rozpowszechnienie jego ułatwi. Gdy koniczyna często nam chybia, otrzymujemy w potrzebie w tem życie pomoc, której ważność już podczas ubiegłej zimy znalazła uznanie.“

Nareszcie w ostatnim przez nas odebranym tegorocznym zeszycie „Neue Landw. Ztg“ z sierpnia pisze ten sam co poprzednio korespondent w początkach lipca:

„Donieśliśmy już przeszłej jesieni, że żyto Ś. Jańskiego dostarczyło naszemu gospodarstwu znacznej masy zielonej karmy. Spaśliśmy je następnie owcami tak silnie, że ani jednego zielonego źdźbła na polu nie zostało, ale raczej wyglądało ono jak ugor nieuprawnny, na którym tylko ścierń skoszonego żyta widać było.

*) Podane w oryginale miary pruskie zamieniliśmy tutaj na austriackie.
Przyp. Red.

Dla tegośmy się tak srogo z tem żytem obeszli, aby się przekonać, czy też rzeczywiście jest tak wyborną rośliną jak utrzymują. Otóż ani w listopadzie ani przez całą zimę nie wypuściło już ani jednego listka, pole wyglądało jak ugór; każdy co je widział kiwał głową i utrzymywał że z pewnością nie z niego być nie może. Jeszcze w marcu 1867 nie było żadnego śladu roślinności w życie Ś. Jańskim, która wtenczas dopiero zaczęła się objawiać kiedy zwykle żyto już na stopę wysoko wyrosło. Zaledwie się jednak roślinność obudziła, wnet przy obfitej wilgoci wiośnianej rosło żyto Ś. Jańskie tak szybko, iż wkrótce stojące obok żyto Probsteiskie prześcignęło. Stoi dziś na polu pięknie zwarte, słoma jest 6 stóp wysoka, kłosa 6 cali długie, a spodziewać się należy znakomitego zbioru tak w ziarnie jak w słomie. Żyto jest tu zasiane na dobrym gruncie, który skutkiem kultury i swego gatunku wszelki ziemiopłód z pewnością wydaje; w tym roku jednakże uprawiać je będziemy na rozmaitych gatunkach ziemi i do różnych używać celów. Część zasiana będzie na jesienną paszę zieloną, część użyta całkowicie na pastwisko jesienne, a część zasieje się w 6cioletnim gruncie żytym i nie będzie ani koszona ani spasiona. Część ta zasiana będzie jak zwyczajne żyto, i jak to zużytkowana. — Nadmieniam wkońcu sprawozdawca, że kupiec Richard Grundmann w Szczecinie przyjmuje zamówienia na żyto Ś. Jańskie, i dom ten ze wszech miar zaleca.

Nie myślimy bynajmniej przeczyć zaletom żyta Ś. Jańskiego powyższemi świadectwami popartym a miejscowem u nas doświadczeniem stwierdzonym, — czujemy się jednak w obowiązku przytoczyć tutaj i odmienne wcale o tej roślinie zdanie, które wyczytujemy w „Dzienniku urzędowym dla Towarzystw rolniczych w królestwie Saskiem” (*Amtsblatt f. d. landw. Ver. im Königr. Sachsen — 1866 — N. 11* —): „Cóż może być pożytniejszego nad żyto, które w jesieni już daje zielony pokos wtedy, kiedy inne zaledwie się pokazuje z ziemi. Jeden zasiew, jeden pognój, jedna robota a dwa zbiory, — zaprawdę, wobec takich rezultatów gospodarstwo musi prędko wzmódz się i rentować. Zwolennicy Ś. Jańskiego żyta o dwóch rzeczach tylko zapominają: najprzód że żyto to zajmuje pole na dwa lata, a potem, że właściwie nie masz takiej rośliny, któraby niezem żyć mogła. Jednak przedewszystkiem trzeba sobie zadać pytanie, czy żyto Ś. Jańskie rzeczywiście dwa zbiory daje? — Tak nie jest. Konieczyna, wyka, mięszanka, nie mówiąc już o roślinach okopowych, dają kilka razy większy zbiór aniżeli zielony pokos tego żyta; a jeśli już koniecznie chodzi o

żyto, to żyto pastewne na wiosnę daje zbiór cztery razy większy, a nawet jesienna pasza w ścierni żytniej daleko więcej wyda aniżeli ów zachwalony zielony pokos Ś. Jańskiego żyta. Że zaś to samo żyto, na tysamym pognoju i przy tychsamych warunkach więcej wyda w ziarnie aniżeli inne dobre żyto, albo niż to samo nasienie w jesieni posiane, niech temu wierzy kto może; ale to sprzeciwia się wszelkim prawom natury i doświadczenia. Tam gdzie się Ś. Jańskiego żyta z takim zapalem chwytają, musi czegoś w gospodarstwie brakować, a w każdym razie paszy; inaczej bowiem nie uciekanoby się do tego mizernego środka ratunku; prawdopodobnie gospodarstwo nie jest tak urządzone, aby podostatkiem paszy dawało. Tylko wśród bardzo kłopotliwych stosunków, gdzie grunt wymaga dłuższej ugorowej uprawy; gdzie rzepak nie byłby na swoim miejscu; gdzie inne rodzaje paszy alboby się całkiem nie udaly, alboby się udaly niedostatecznie; gdzie brakuje sił roboczych na powtórne obrobienie pola; gdzie zachodzi brak kapitału na zakupno nawozów, można się w pewnych razach uciec do żyta Ś. Jańskiego; — my jak na teraz będziemy się zdala od tego trzymać, pozwolimy innym powtórzyć doświadczenia których już podostatkiem robiono, a sami czas pokaże najlepiej wartość żyta Ś. Jańskiego.

Berlińskie pismo agronomiczne *Landwirthschaftliches Centralblatt für Deutschland* (pod red. A. Krockera) w zeszycie na marzec r. b. przytaczając powyższe zdanie z dziennika Saskiego, dodaje ze swej strony: „I my jesteśmy tego zdania, a każdy zapewne zgodzi się na to, że okoliczności wśród których uprawę żyta Ś. Jańskiego doradzaćby można wcale nie są pożądane; zdarzają się one jednak dosyć często, choćby dajmy na to w chwilach przechodowych, a w takich razach zawsze dobrze jest znać o jeden środek pomocniczy więcej...“

I JESZCZE SŁÓWECZKO O KADASTRZE.

Kadaster, mylnie i niesprawiedliwie przeprowadzony, może nabawić kalectwa wszystkie gospodarstwa wiejskie — a nadto zwichnąć wszystkie stosunki handlowe całej prowincyi, całego państwa.

Jeśli kadaster dotknie opodatkowaniem nie same renty, lecz nadto wkłady i pracę; jeśli kadaster uroi sobie tam rentę, gdzie

jej wcale niema, lub gdy nawet tylko powiększy ją w swoich oczach: natenczas pożegnaj się miły właścicielu gruntowy z nadzieją, że swemu potomstwu zdołasz zostawić jaki majątek, a nawet pożegnaj się z nadzieją, że będziesz mógł przepędzić czy tam przekawęczyć swoją starość w własnym domu i legnąć obok kościółka lub cerkiewki, w którym lub w której zwykłeś się modlić za siebie i za bliźnich. Ty zaś panie dzierżawco chciej się obliczyć zawczasu i wynieś się do Ameryki lub Australii, jeśli nie zechcesz płacić za rentę, której grunta nie dają. Co kadaster poszczegółowo w Galicyi robi? dokładnie nie wiem; ale wiem dosyć, abym mógł twierdzić, że się ani prowincyi ani państwu nie przysłuży swojemi robotami.

Już miernicy poodkrywali w górach krzaki, które obok korzyści drzewa, dają korzyść z pastwiska. Jestto bardzo dowcipne i ładne odkrycie; ale w pożyteczność jego żaden góral nie wierzy, bo wie, że w tych krzakach bydło obczuchrałoby sobie skórę, owce poobdzierałyby sobie wełnę, a pastuchy powydzierałyby sobie oczy. Drzewa w krzakach górskich także nikt nie szuka, ani nawet na opał, bo potrzebujących opału nęcą grube lasy, które w znacznej części na pniu próchnieją, lub zwaliwszy się gniją. Nie dają tedy krzaki żadnej renty, a lasy bardzo małą, lub w znacznej części wcale żadnej nie dają, zwłaszcza gdzie serwituty nie uregulowane, albo gdzie niesłusznie i nie wedle zasad ekonomii społecznej uregulowane.

Panowie miernicy i więcej porobili odkryć,— i tak poodkrywali łąki, których jeszcze nikt nie kosił, bo ryń i skały trawy nie rodują, a na nawożenie ich urodzajną ziemią, lub na urządzenie do irygacyi niema kapitałów a nawet wiedzy, którą panowie cyrkularni inżynierowie z swojemi praktykantami już dotychczas przynajmniej w części mogli rozsiać po kraju, który ich dość hojnie żywił.

Przypatrzmy się teraz, czyli w górach naszych grunt orny daje jaką rentę lub nie?

Tutaj leży i leżeć musi odlogiem $\frac{4}{9}$ ornych gruntów, na które nigdy nie wożono obornika. Rok jeden obsiewa się takie grunta owsem, a rok drugi pasie.

Obliczam wydatki i dochód.

Wydatki: Orka 1 morga ☐ n. a. 2 zlr. kr. w. a.

Nasiona 2 korce 4 „

Brona..... — — 50 „

Kosa..... — — 50 „

Zgrabienie i związanie			
3 kóp z 1 m. □....	—	—	25 „
Zwóz.....	—	—	25 „
Wymłot.....	—	—	60 „
Razem 8 złr. 10 kr. w. a.			

<i>Dochód:</i> Z kopy $\frac{5}{4}$ korca, więc			
z 3 kóp $3\frac{3}{4}$ korcy owsa,			
1 korzec po 2 złr. 7 złr. 50			
Razem 7 złr. 50 kr. w. a.			

Pokazuje się przeto niedoboru 60 kr. w. a. z morga, który powinna pokryć słoma, ta sama, co ma dać $\frac{0}{100}$ od nakładu i $\frac{0}{100}$ od budynków, a z której może kadaster potrafi wyprowadzić jaką rentę, ale jej pewnie nie wyprowadzi żaden gospodarz, chociażby nawet flamandzki.

Całą rentę takiego gruntu stanowi pastwisko na odłogu, na którego 1 morgu □ dwie owce znajdą dostateczne pastwisko od 15 maja do 15 września. Ależ czy można to nazwać rentą, kiedy z tego potrzeba pokryć niedobory wynikające z przysypania owsów śniegiem na pniu lub w pokosach, wynikające z mrozów, spóźnionych słotnych zbiorów itd.

Że $\frac{4}{100}$ odługuje się, zatem obsiewa się $\frac{5}{100}$, więc $\frac{1}{100}$ nawozi się na trzy lata; zbiór tedy z tej $\frac{1}{100}$ bywa lepszy, bo korzec wysiewu da 3 korce, ale wysiewa się na 1 m. kwad. tylko $1\frac{1}{2}$ korca. Oszczędza się zatem 1 złr. na nasieniu, a gdy się zyskuje $1\frac{1}{2}$ korca owsa w zbiorze, więc wypadłoby renty z 1 morga kwadr. 3 złr. w. a. gdyby słoma wystarczała i na pokrycie kosztów wywozu obornika, i na wszystko inne co powyżej wymieniliśmy.

Rentę dają w górach tylko łąki i pastwiska, a przynajmniej dawałyby ją, gdyby można z rachunkiem tyle bydła przezimowywać, ile go można utrzymać przez lato, lub gdyby można było bez straty w jesieni wyprzedawać a na wiosnę nie drogo odkupywać. Tak jak się rzeczy dzisiaj mają, niedobory z roli pochłaniają rentę z łąk i pastwisk *), które ostatnie lubią uciekać w krzaki. Ledwie 10ty rok w górach nie wie nie o przednowkach, a ledwie setny gospodarz nie obawia ich się; zaś co 20—30 lat choroby głodowe zmiatają $\frac{1}{10}$ ludności, która, gdyby w ten sposób w rozroście swoim nie była tamowana, mogłaby prowinę naszą bardzo zaniepokoić.

*) Gdyby góry dawały rentę, to nie brakłoby w nich porządnym dzierżawców; dzisiaj oprócz kilku łapserdaków wcale żadnych tam niema. A. P.

Dużoby można mówić o dotkniętym przedmiocie, lecz mnie właśnie tylko szło o jego dotknięcie. W. B. P.

KILKA SŁÓW

o rzepaku zjedzonym i skoszonym życie.

W roku bieżącym grady i owady zmusiły wielu gospodarzy do przyorania żyta i rzepaku. Jeżeli nie mamy środka do zapobieżenia złemu, należałoby wyszukiwać sposoby, aby niemi choć w części zmniejszyć doniosłość możebnej klęski. Czego zatem na małej części pola doświadczyłem, tego udzielam innym ku wiadomości.

Każdy gospodarz wie o tem dobrze, że żyto zasiane na paszę zieloną po skoszeniu odrasta i powtórnie się kosi. Ale żeby odrosło aż do wydania plonu, to tylko doświadczeniem potwierdzić mogę.

Przed paru laty zasiałem żytem kawałek pola namulistego, to żyto się skosiło na paszę *przed okwitnieniem*, — a że nie wypadło skosić go powtórnie, więc pozostało do zbioru tak dorodne jak gdyby nigdy koszonem nie było, a w namlocie okazało się tylko o *pół mniej* plenne niżby się bez poprzedniej košby spodziewać można było.

Na wypadek przeto nieszczęścia gradu, nb. nim żyta jak w r. b. zakwitły, czy nie byłoby korzystniej gradobicie skosić na paszę i jeszcze zebrać połowę plonu, niż orać, siać i oczekiwać wątpliwego innego ziemiopłodu?

Teraz co do rzepaku:

Drugi już rok chrząszczyki niszczą nam rzepak w naszej okolicy a co rok to silniej, tak że już odwagi potrzeba aby go siać więcej. Biorąc pochop ze skoszonego żyta, taką w r. b. zrobiłem próbę.

W chwili gdy już owady dojadły kwiatu, kazałem na 10ciu rzędach zżąć lodygi rzepaku w połowie ich wysokości, w skutek czego ruszyły nowe pędy z boków i od korzenia i rzepak ładniej zakwitnął.

Przy zbiorze rzepaku 23 lipca, sąsiednie 10 rzędów niezżanego rzepaku wydały ziarna 16 garncy; — zaś owe zżęte spóźniły się z dojrzewaniem o dni 10 i wydały plonu 28 garncy do-

rodniejszego ziarna niż poprzednie. Próba ta jest wymowną, byle się udała zawsze.

Wypada jeszcze nadmienić, iż najwięcej ucierpiałły te rzepaki od owadu, które były zasiane po zbiorze zielonej paszy.

Rudawa 12 sierpnia 1867.

J. Trzaskowski.

KORESPONDENCYA.

Z Dąbrowskiego.

Niemasz przedsiębiorstwa więcej wypadkom podległego, jak gospodarstwo rolne: i to wypadkom takim, że widzisz niebezpieczeństwo, a ani go odwrócić ani przed niem uchronić się nie jesteś w stanie i wszystko losowi pozostawiasz. Ztąd to niezaprzeczenie rolnicy należą wszędzie do ludzi najreligijniejszych.

Handlarz za dalekie morza towary wysyłający, ubezpieczy się od rozbicia statku i spokojny czeka naprzód obrachowanego zysku: rolnik wyklada dzień za dniem kosztą zanim ziarno w wnętrze matki ziemi wrzuci, i jeszcze trzy ćwierci roku niespokojny, co godzina radby zażegnywać niebezpieczeństwo grożące zasiewowi i szkody, które sucho, mokro, śniegi, suche mrozy, wiatry marmrowe, i znowu mokra wiosna, robaki, wody, grady i wiele podobnych klęsk elementarnych zrządzić w plonach mogą.

Przyjemności jedynie życia sielskiego, to zbliżenie się że tak powiem rolnika z Bogiem i naturą, ta rozmaitość zatrudnienia, sposobność stania się ludziom pożyteczniejszym aniżeli bawiąc się odstrzyganiem rent drukowanych sprawia, że rolnik niezrażony niepowodzeniami stoi jak żołnierz pełen nadziei polepszenia. Nieraz przegra kampanią, a jednak ta przegrana nie zraża innych, którzy ochoczo zaciągają się pod sztandar pracowników rolnych. Zatrudnienie to zresztą najlepiej zgadza się z naszą tradycją i charakterem zawsze jaknajwięcej niezależności pragnącym, aby mógł szeroką pierśią odetchnąć w swoim obejściu, nie podejrzrywany i nie tyle doglądany, jak to niedawno miało miejsce.

Rozglądając się po okolicy i widząc jak w skutku gąsiennic w jesieni i na wiosnę w rzepakach, deszczów wiosennych, wylewów wód i deszczów tygodniowych na kwiat pszenicy przypadłych, wygnicia a następnie psucia się ziemniaków po wszystkich niemal polach, smutny, jaknajsmutniejszy przyszły stan rolników się przedstawia, przychodzi na myśl ciasny zakres szkół

elementarnych zakwalifikowanych do potrącenia rolnikom w podatkach. Tu Komisya uwzględnia wylew wody; a obok gdzie pszenica w skutku deszczów ciągłych na okwiat, a może z wody miejscowej po deszczach, podrażona, żadnego plonu nie obiecuje, Komisya nie zwraca na to uwagi, bo taka szkoda do potrącenia w podatkach uwzględniona być nie może.

Dawniej zasiew obrobiony pańszczyzną nie przedstawiał tyle strat rolnictwu, chociaż się nie udał. Dawniej nie mieliśmy nawet organu, coby żaloby nasze wyżej, aż do tronu Monarchy w Wiedniu przedstawiał; zresztą i podatki dziesięć razy prawie mniejsze, choć też i z podrażonego zboża dane, nie robiły takiej różnicy w dochodach rolnych. Ale dzisiaj, kiedy w każdej rzemieślniczej robocie tak wysokie podatki jako ostatni konsumenci placimy; dzisiaj kiedy grunt coraz więcej ciężarów tak na potrzeby kraju jak i państwa opłacać będzie musiał, należy usilnie dopominać się: *aby i podrażnienie, szczególnie pszenicy, jeżeli się w znacznym kawałku powiatu przytrafi, za szkodę elementarną poczytane było, bez względu czy to z wylewu wód przychodnich, czy miejscowych, czyli nawet w skutku długich deszczów na okwiat pszenicy nastąpiło.*

Organem właściwym do tego jest Komitet Towarzystwa rolniczego, który gdyby się jeszcze znieść w tym względzie raczył z innemi Towarzystwami i rolniczemi, możnaby prawie zbiorową notę podać o to do Ministeryum. A czyli podanie takie będzie miało prędko skutek czy nie, zawsze rolnicy wdzięczni będą Szanownemu Komitetowi, że w tym razie interesa rolnictwa z gotowością popierał.

J. K.

ROZMAITOŚCI.

Wytopienie kianiarki (*Cuscuta*). P. Clement z Erfurtu pisze: „W polu obsianem lucerną tutejszego gospodarza Sturm pokazała się w roku zeszłym kianiarka lnowa czyli tak zwany wylup, a to w czterech miejscach. Na każdym z tych czterech kawałków było m. w. po 50 stóp kwadr. lucerny zniszczonej. Tej wiosny rozsypał właściciel na próbę popiołu z drzewa i łodyg makowych na te kawałki we wszystkich kierunkach, ale o dwa kroki szerzej niż rzeczywiście lucerna ucierpiała (m. w. garniec popiołu na 10 stóp kwadr.), i kazał go żelaznemi grabiami zagrzebać. Skut-

kiem tego nietylko już przy pierwszym pokosie nie pokazało się nie kianianki, ale nawet te roślinki lucerny, które w zeszłym roku zupełnie znikły, na nowo się pojawiły. Przekonałem się o tem wszystkim dowodnie na miejscu. Dalsze spostrzeżenia i próby będą przedsięwzięte.

(Wiadomo jak dotkliwe szkody, mianowicie w lnie i koni- czynie, wyrządza kianianka, będąca rośliną pasożytną i szybko się rozprzestrzeniająca. Tępienie jej bardzo jest trudne, a o ile nam wiadomo, dotychczas nie znano innego środka pozbycia się tego szkodnika, jak wykaszanie nizko przy ziemi wszystkich roślin w obrębie opianowanym przez kianiankę, a nawet nieco szerzej, i częste ponawianie tego koszenia przez całe lato: a i ten środek nie zawsze bywa stanowczo skutecznym. Dla tego też najusilniej zachęcamy do przedsięwzięcia w razie danym prób ze sposobem powyżej podanym, tem bardziej że nie jest tak dalece kosztownym, i upraszamy o zawiadomienie o skutku. *Red. Dzienn. Roln.*)

Królewska Akademia rolnicza w Prószkowie (Proskau) na Szląsku.

Zimowe półroczcie rozpoczyna się z d. 15 października. Kurs jest dwuletni. Rozmaite umiejętności z zakresu filozofii, ekonomii politycznej, nauki rolnictwa i leśnictwa, nauki przyrodnicze, weterynaryja, budownictwo i matematyka wykładane będą przez 13 Docentów w systematycznym porządku, odpowiednio charakterowi i urządzeniu wyższej szkoły. Bogate zbiory i rozliczne naukowe i praktyczne środki pomocnicze, do których się także i rozległe gospodarstwo zalicza, wspierają naukę. Honorarium za naukę wynosi na dwa lata 100 talarów. Niżej podpisany Dyrektor gotów jest każdego czasu udzielić bliższej wiadomości tak o samej akademii, jako też o istniejących w niej urządzeniach.

Prószków w Górnym Szląsku (przez Opole (Oppeln) w lipcu 1867.

Dyrektor królewskiej Akademii rolniczej, Radca ekonom.
Settegast.